

Dziennik wychodzi codziennie rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po

Ryn

ostatnim dniem każdego miesiąca.

ZA NA DZIENNIK „CZAS”

w miejscu:		pocztą:	
rocznie	20 zł.	24 zł.	— cent.
półrocznie	10 „	12 „	— „
kwartalnie	5 „	6 „	— „
miesięcznie	2 „	2 „	25 „
na Dziennik „Czas” wraz z Dodatkiem miesięcznym:			
rocznie	30 zł.	34 zł.	
półrocznie	15 „	17 „	
kwartalnie	8 „	9 „	

Dotychczas w obiegu będące monety przyjmowane będą we

dle tabelli obowiązujących, jako to:

1 złoty reński 1 zł. 5 centów.

1 szóstak srebrny 10 „

1 krajcar 1/2 „

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

Z powodu zniżenia opłaty stęplowej od dziennika z dwóch centów na jeden, przedpłata na dziennik „Czas” zmniejszoną stosunkowo zostaje wynosić będzie jak następuje:

na kwartał I t. j. na **Styczeń, Luty, Marzec** 1859, na sam dziennik „Czas”

w miejscu:

rocznie 20 zł.

półrocznie 10 „

kwartalnie 5 „

miesięcznie 2 „

na Dziennik „Czas” wraz z Dodatkiem miesięcznym:

rocznie 30 zł.

półrocznie 15 „

kwartalnie 8 „

Dotychczas w obiegu będące monety przyjmowane będą we

dle tabelli obowiązujących, jako to:

1 złoty reński 1 zł. 5 centów.

1 szóstak srebrny 10 „

1 krajcar 1/2 „

Liczba egzemplarzy dziennika odbijana będzie

tylko według liczby prenumeratorów, upra-

sza się więc o wczesne nadsyłanie prenume-

raty, aby zastósować do tego edycję. Za zgło-

szaniem się po upływie 1go stycznia, nie bę-

dzie już można numerów wcześniejszych otrzymać.

Dodatek z lat upłynionych jest do nabycia

w E-pedycji „Czasu” po cenie złr. 12 za rok jeden

j. za 12 zeszytów miesięcznych.

Kraków 16 grudnia.

Jeżeli wiadomości które czytamy w dziennikach francuskich są prawdziwe, natędy sprawa wywołana rzezią w Dżeddah nie tylko nie jest bliską ukończenia, ale nawet zagraża nową kolizją między W. Portą a Francją i Anglią. Komisarze tych dwóch mocarstw, p. Sabattier i kapitan Pullen, skutkiem śledztwa przedsięwziętego odkryli, że głównym podżegaczem i sprawcą mordów w mieście tęp na chrześcianach dokonanych, był Namik Pasza, gubernator turecki Dżeddy. Postępowanie paszy było wprawdzie od samego początku podejrzanę, przypisywano je atoli obojętności i gnuśności wrodzonej Turkom. Skoro jednak komisarze przekonali się, że wysoki ten urzędnik kierowany bądź fanatyzmem, bądź inną namietnością, był przeważną sprężyną rzezi i czynny wziął w nią udział, udali się z oddziałem wojska do pałacu paszy i aresztowali go w pośrodku jego sztabu, a uwięziwszy go na parowcu francuskim, wysłali depesze do swych dworów, zdając sprawę z tego co się stało i z zapytaniem co im dalej czynić wypada.

Smiały ten krok komisarzów, jeżeli wiadomość o nim się potwierdzi, czyni im zaszczyt, i niemałe zrobi wrażenie na tamtejszej ludności. Turcy która wyraźnie lada kilkunastu wisielcami sprawę tę opędić chciała, żałować będzie ale za późno, że Izmaila

paszę nie zostawiła w Dżeddah tak jak tego żądali komisarze europejscy. Piszą wprawdzie, że wysłała tam nowego komisarza Mehmeda paszę, ale z drugiej strony donoszą, że tenże pierwój do Paryża się udaje z Mehmedem Dżemil bejem posłem otomańskim przy dworze taiteryjskim. Być może, że Porta sądzi, iż polem działania jest już dla niej Paryż i Londyn a nie Dżeddah. Zaareztowanie bowiem gubernatora prowincji przez komisarzy mocarstw europejskich, nie bardzo się zgadza z zasadą niepodległości państwa otomańskiego. Wszak jest to jedyny może sposób załatwiania spraw wewnętrznych Turcji; podobne wcale nie się Europy uspokoiłoby może i Kandyę, gdzie znowu co chwila oczekują wybuchu. Samowola wyższych urzędników jest jednym z tych raków które toczą wewnątrz państwa otomańskiego. Na nic się nie przyda choćby najlepsze postanowienie Dywanu, skoro wykonanem być nie może dla braku posłuszeństwa i dobrej woli paszów i gubernatorów prowincji. Możeby surowy przykład dany w Dżeddah, powstrzymał choć na niejaki czas nadużycia tych małych satrapów. Nie uratowałoby to państwa otomańskiego, ale zawsze pozwoliłoby odetchnąć nieco ludom chrześciańskim, o co zresztą Europie głównie chodzić powinno.

Korespondencya Czasu

Lwów 12 grudnia.

(z) Dnia wczorajszego wraz ze świtem tłumy ludu zapelnily ulicę Ormiańską, spiesząc oddać ostatnią przysługę zwłokom zmarłego arcybiskupa. O godzinie dziewiątej rozpoczął się obrzęd pogrzebowy. Ciało zmarłego niozło duchowieństwo w trumnie fioletowym obitej aksamitem z pomieszkania arcybiskupiego wokoło Rynku do katedry ormiańskiej. Kondukt prowadzili biskupi: ksiądz Szymonowicz, następca zmarłego na stolicy arcybiskupiej lwowskiej, biskup Markopolitański, ksiądz Litwinowicz, biskup lwowski obrządku gr. tudzież ksiądz Ostrowski infułat i proboszcz kapituły łac. lwowskiej. Za trumną szedł JE. Excel. hr. Namiestnik z naczelnikami władz wszystkich. Liczne zebrane duchowieństwo, wszystkie klaszatory, domy ubogich i sierót były obecne. Tłumy ludu ciągnęły w orszak pogrzebowy i zapelnily trzy strony Rynku, tak że gdy koniec orszaku był jeszcze w ulicy Ormiańskiej, początek jego obszedłszy Rynek gubił się już w ulicy Krakowskiej i drugą stroną Ormiańską wchodził do kościoła. Tak licznego pogrzebu nie zapamiętają we Lwowie.

Nabożeństwo odprawiano w kościele katedralnym ormiańskim, we wszystkich trzech obrządkach. Mowę miał ksiądz Kajetan Kajetanowicz, kanclerz konsystorski, a zarazem były sekretarz zmarłego. O godzinie dwunastej ruszył orszak z kościoła na cmentarz Łyczakowski. Przy spuszczeniu trumny do grobu tłum ludu szczególnie kobiet cisnął się, by własnymi rękami spuścić w dół zwłoki bogobojnego kapłana, i niby relikwii świętej dotknąć się jego trumny.

Świątobliwy bowiem żywot jego, znana między ludem szczodrość i bogobojność uczyniły go byłym oddawna przedmiotem czi powszechnej. O-

patrzność jakby chcą wynagrodzić w części przynajmniej za życia jeszcze szlachetnego jego sposób myślenia i ciche cnoty, przedłużała w spokoju pasmo dni jego nad zakres zwykłym śmiertelnikom przeznaczony. Ksiądz Samuel Cyryl Stefanowicz był najstarszym z ludzi żyjących, a zarazem najstarszym z wieku kapłanem w całym chrześciańskim świecie. Urodzony w Łyscu pod Stanisławowem około r. 1750. Z powodu spalenia się ksiąg metrykalnych nie można dokładnie oznaczyć czasu jego urodzenia, tém bardziej że wszyscy jego równiennicy dawno już w grobie spoczęli. Odbywszy nauki w Stanisławowie bardzo jeszcze młodym chłopcem wstąpił dla pobierania nauk teologicznych do instytutu papieskiego *de propaganda fide* pod zarządem Teatynów we Lwowie i później w tymże instytucie sam był nauczycielem. Świecenie kapłańskie przyjął w r. 1776 i odtąd życie całe przepędził na usługach przy archikatedrze ormiańskiej lwowskiej. Kanonikiem kapituły tutejszej został mianowany r. 1790, a w r. 1832 przez Cesarza Franciszka arcybiskupem lwowskim. W roku 1854 otrzymał godność tajnego radcy.

Pomimo zniechęcenia umysłu jakie w tak późnym wieku przysię musiał, zachował on do ostatniej chwili przytomność i pamięć wydarzeń szczególnie z młodszych lat swego życia, z których to czasów wiele zajmujących był w stanie udzielić wiadomości. Do ostatnich chwil życia nie zaprzestał pełnić religijnych obowiązków pobożnego chrześcianina. Na dwa dni przed śmiercią słuchał jeszcze mszy św. w kościele, dnia 8go b. m. wieczorem bez śladnych cierpień, modląc się wkręśle poręczowem usnął na wieki opatrzony świętymi sakramentami.

Długie jego a ciche i bogobojne życie, nie odznaczało się żadnymi szczegółami wydarzeniami, przeszło spokojnie na usługę bliźnich, w pełnieniu obowiązków duchownego stanu, wedle wzoru Chrystusa. Znany on był jako jeden z najświatlejszych kapłanów tutejszych. Przez długi przeciąg lat był najlepszym spowiednikiem we Lwowie, a osoby z najoświeciejszych klas cisnęły się do konfesyonału księdza Samuela. On głównie przyczynił się do odbudowania spalonej katedry ormiańskiej we Lwowie, gdy młodym jeszcze księdzem będąc, wysłany w celu zbierania składek w podróż po Galicyi i Siedmiogrodzie wrócił z płonem przewyższającym oczekiwania. Ziemię rodzinną kochał nad wszystko, niezachwianem do grobowej deski przywiązaniem. Zawsze gorliwy w pełnieniu najwyższych cnót chrześcianina, idąc zawsze za głosem szlachetnych przekonań, nie szczędził ofiar — chętnie spieszył z pomocą cierpiącym. Ubodzy stracili w nim opiekuna i ojca, do którego zawsze z zupełną uciekali się ufnością, a odprowadzając do grobu głosem pożegnali go płaczem.

Medyolan 12 grudnia.

o Jakem to dawniej o stosunkach monetarnych prowincji lombardzko-weneckich dał do przewidzenia, krok stanowczy w ich ułatwieniu i w części zregulowaniu musiał nastąpić i Arcyksiążę wielkorządca uczynił to rozporządzeniem swoim z dnia 8go t. m. Ludność przyjęła to rozporządzenie z radością. Po wsiach zwłaszcza, rozporządzenie to robi dobre wrażenie, gdyż tam biedni mieszkańcy nie widzieli istotnie co począć z monetą 5 centesimi i z cwancygierami tak zwanymi zagranicznymi. Arcyksiążę nakazując wymianę tych pieniędzy każdemu na złotówki nowe i miedzianą nową monetę, odpowiedział i potrzebom i życzeniom ogólnym. Rozporządzenie to słuszne i stosowne znajduje zapewne swe zastósowanie do całego państwa. Mennica tutejsza podwaja nadto usiłowania w biciu jak najwięcej nowej monety.

Przyjmując się do umieszczenia w Inseratach.

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DOMIENIENIA wszelkiego rodzaju, łącznie się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżawy itp. za opłatą: Od wiersza drobne za jednorazowe umieszczenie po 7 c., za następne po 3 1/2. Do każdego inseratu załączone być winno 30 cen. na opłatę stęplową, za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnymi i inseratami przesyłane być wi do Bióra E-pedycji „Czasu”.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nielegają frankowania

Listy niefrankowane nieprajmują się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 12 centów.

Utrzymują tutaj, że Arcyksiążę wyjedna u N. Pana pewne zmiany w prawie o rekrutacji. Że zrobił już przedstawienia stosowne, to wątpliwości nie podpada.

Spokojność publiczna tak w Medyolanie jak na prowincji i w Wenecji ani na chwilę zagrożoną nie była. To co dzienniki piemontskie mówią o agitacji, jest rzeczą stronnictwa. W Medyolanie nie było żadnych aresztowań. Widziałem przed kilku dniami podczas oświetlenia miasta wyprawionego przez ludność z powodu nominacji dwóch nowych proboszczów, tłumy ludu na ulicach do późnej nocy, a nie zaszło nigdzie nic takiego, coby o niespokojnem usposobieniu umysłów świadczyć mogło. Owszem dziwić się trzeba było wzorowemu porządkowi, pomimo że nie widziano ani żandarmerii ani policji.

Oświadczenie *Monitora* uspokoiło Europę. Dzienniki francuskie i niemieckie przekonały się, że były w błędzie przypuszczając prawdopodobieństwo starcia się między Austrią a Francją. Dzienniki piemontskie wywołują się w całej polityce. Mówią o bliskiej rewolucji w Lombardji, która podług nich powoła Piemont do wojny, a za którym pójdzie Francja. Plan z roku 1848go z jedną dozą zaślepienia więcej, przynajmniej co do Francji. Zbijając te nowe manewry prasy piemontskiej, byłoby rzeczą zbyt cenną. Dzienniki piemontskie wiedzą o tem bardzo dobrze i głoszą fałszywe wieści przez zawiść ku Austrii. Piemont o wojnie myśleć nie może i nie myśli też. *Gazzetta di Nizza* i *Corriere Mercantile* mówią nawet otwarcie, że rząd żadnych przygotowań nie robi, że magazyny są próżne, że kawaleria nie ma koni, że brakuje broni palnej itp. Możliwyby dodać, że budżet na rok 1859 przedstawia 9 milionów fran. ubytku i że dług publiczny Piemontu przewyższa ogromną sumę 700 milionów franków. Zresztą zapewnić mogę stanowczo, że po oświadczeniu *Monitora* gabinet wiedeński otrzymał z Paryża od hrab. Walewskiego najzupełniejsze zarcęzenie, że Cesarz Napoleon III jest ciągle w przyjaznych dla Austrii usposobieniach.

La Scala zamknięta została wczoraj do 26go b. m. Pani Lafont wyjechała do Wenecji.

Berlin 14 grudnia.

† Wątpięm z góry o prawdziwości pogłoski, że sejm zaraz po otwarciu będzie na dłuższy czas odroczone, dla tego że projekta do praw mają być Izbom przedłożone nie będą do dnia ich otwarcia, to jest do 12go stycznia, wykończone. Słyszę teraz, że o odroczeniu takowym była wprawdzie mowa, lecz że od myśli tej odstąpiono. Sejm ma trwać aż do świąt wielkanocnych, które w tym roku bardzo późno przypadają. Głównymi przedmiotami obrad mają być: budżet i projekta do praw o rozwodach i o dysydentach. Pomiędzy innemi projektami te dwa ostatnie uważają się za nagłe. Projekt do prawa o rozwodach ma być w głównej osnowie ten sam, który był przez przeszłą legislaturę odrzucony, lecz do przyszłych w nim tylko dwóch przyczyn rozwodowych, opartych na Pismie S., to jest cudzołóstwa i złośliwego opuszczenia, mają być dołączone inne z liczby wymienionych w landrechcie czyli prawie krajowem. Zdaje się, że wniesienie projektu do prawa o małżeństwie cywilnem zostało na teraz zaniechane. Prawo takowe, chociaż konstytucyjną przewidziane, uważa się w gabinecie i w ogóle pomiędzy ludźmi, dla których błogosławieństwo kościelne nie jest częścią formą, za *ultima ratio*, aby wyjść z konfliktu zachodzącego pomiędzy władzą świecką a duchowną w kwestji rozwodów. Projekt do prawa o dysydentach ma być osnowany na podstawie zasad zawartych w rozkazie

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA

O WYSTAWIE KRAKOWSKIEJ

Głos z prowincji.

(Dokończenie.)

Zbroja husarska z M. Boską, to z czasów Jana IIIgo i Michała, w Podhorcach jest podobnych wiele, a z tyłu mają zawiaski na skrzydła a nawet skrzydła. Musiał to być „sodalis marianus”, a którenże husarz nie był nim wówczas?

Karacena, owa dacka zbroja, później przez Turków używana (patrz: Rikotti, państwo ottom.) za Jana III zdobywana na Turkach, była czasami noszoną, ale nie często.

Zwyklesze były petyhorskie czyli czerkieskie kolczugi z misiurkami na głowę i kark, a na lokatami (karwaszami) na ręce. Wyrabiali je na Spizu druciarze i w Kańczudze jak podanie niesie. Mie-

dzy wystawionemi są świeże czerkieskie z arabskimi napisami.

Łuki tatarskie chowały się w sajdak a strzały w kołczan czyli łubie, które z razu może prostym łubkiem były na wzór owych, w które poziomki zbierają. Tu widzę tkwią strzały w sajdaku a kołczan próżny wisi.

Miecz katowski umiałby wiele powiedzieć gdyby mógł; a owe długie oburęczne, to nie wszystko od parady: Krzyżowa sztuka bywało po prostu oburącz się siekła i przed husary kopiejnicy jak cała Europa oburącz się rozprawiali, jak to lada stara rycina szwajcarska, niemiecka itd. nauczy.

Paize czyli tarcze plectione, mongolskiego pochodzenia do dzisiaj używane u tych ludów łuczniczych.

Z obrazów niektóre starodawne godne umieszczenia w pierwszych zbiorach. Przedolejna epoka najczęściej na gipsach żywczo malowana, a barwy z miedzi, ołowiu, rtani, żelaza i złota, czę-

sto z asfaltem. Gipsowanie na mocnych klejach gdyby alabaster twarde. Barwy te są trwalsze od olejnych, bo olej się oksyduje i łączyć zmienia.

Rzeźby niektóre wcale ciekawe. Ocz to jednak przeciwko oltarzowi u Panny Maryi. *A wielki oltarz u Panny Maryi tak spruchniały, że jeżeli się go wcześniej nie wzmocni rozumnym pokostem, to się rozsypie!!!*

Krakowianie powinni by zwrócić uwagę swoją na ten drogi zabytek sztuki, i ochronić go od zniszczenia; zwłaszcza, że wszędzie gdzie są świątynie gotyckie, bywa utrzymywana osobna komisya złożona z architekta, rzeźbiarza, malarza, którzy ustawnie mają coś do naprawiania i restaurowania; u nas tylko zostaje wszystko na łasce niszczącego czasu.

W trzeciej sali szable, karabele, kordy, pałasze! tureckie handzary i kindzaly — a przy ścianach pulhaki, muskiety rusznice, i inna strzelba. Niektóre tak małego kalibru, że chyba kawał-

kami ołowków strzelano. Większa część wewnątrz kręto złobkowata ala Minié... choć z 17 wieku. Krzosi troskliwie wyrabiane. — Byłażto nielada siekanina i rąbanina temi szablami, a z tych muskietów kula zbroję przeszła a biła o podal!!

Tryumf Jana III to ostatni tryumf broni polskiej, koniec hetmańszczyzny!!

A więc ostatnia sala.

Za szkłem leżą pargaminy z pieczęciami, leżą monety odwieczne. Niepozorne pamiątki, a ileż przemawiają!

Błogosławiona Kinga klęczy przed tronem Maryi — pieczęć tę w jej oczach przycisnęiono 1278 r.

Podrzućmy pieczęcie Piastów, Jagiellonów! Ręka co je odcięła, ona przez cały żywot pracowała rylcem! cnotliwa to była ręka, a cóż ją spowodowało do takiego świętokradztwa?

Niepotępiamy!! — Niedostępnosć do archiwów to matka takich wandalicznych pomysłów! Archiwa gniją a wejrzeć do nich trudno, niechże tra-

gabinetowym z 1847 r., od którego w ciągu lat ostatnich znacznie odstąpiono, nie pozwalając, mianowicie sekcje najmłodszym tak zwanych „niemieckich katolików“, niemniej sekcje tak zwanych „przyjaciół świata“ uorganizować się w osobny kościół. Przy całej wolności sumienia, którą Prusy przyjmują za zasadę w sprawach religijnych, wątpię, aby obecny gabinet dozwolił szerzyć się wszelakim sekciarstwu i przypuszczał je do równości praw przysługujących wyznaniom oddawna legalnie istniejącym. Absolutna tolerancja może być dziś tylko w Zjednoczonych Stanach Ameryki, chociaż i tam ma pewne granice, jak to widać z sekty Mormonów.

Książę Walii opuścił dziś Berlin, miał zatrzymać się w Magdeburgu dla obejrzenia fortecy i miasta, i przenocowawszy udać się wprost do Londynu. Mówiono, że królowa angielska przybędzie tu w miesiącu styczniu na półgórki córki. Ma przyjechać dopiero na wielkanoc. Z Petersburga nadeszła tu przed parą dniami wiadomość, że cesarzowa matka niebezpiecznie jest chora. Wczoraj miały nadejść lepsze wiadomości. Słychać było, że jeden z braci cesarzowej miał udać się do Petersburga. Nord zaprzecza pogłosce o podróży Cesarza Aleksandra w przyszłym roku, w celu odwiedzenia niektórych dworów europejskich. Tutaj pogłoskę tę uważają za prawdziwą, przynajmniej co do odwiedzenia dworu berlińskiego. Jenerał Manteuffel, dotychczasowy szef tajnego gabinetu wojennego ma być mianowany pełnomocnikiem w Petersburgu, z czego wnoszą, że i ten gabinet wojenny zostanie rozwiązany, jako zbyt czysty, ponieważ minister wojny, jenerał Bonin, konferyje bezpośrednio z Księżciem regentem.

Królestwo pruskie przepędza święta Bożego Narodzenia w Rzymie, później zamieszkałą najętą willę w okolicy. Podróż ich rozciąga się aż do Palermo. Kiedy do kraju powrócą, wiadomo. N. Pan ma się mieć dość dobrze. Śniąc dworu jego bardzo liczną pomnoży księżna Lignicka, która przebywa w Szwajcaryi.

Nationalzeitung zamieszcza w dzisiejszym numerze długi insert Dr Metziga z Leszna (zapewnie opłacony), objaśniający wybory ostatnie w tym mieście, oraz obecne położenie polityczno-socjalne mieszkańców polskiej i niemieckiej narodowości w Księstwie. Jest to głos pojedynczy, dobro obu stron mający na celu. Jest w artykule tym niedoceniony ustęp zasługujący na uwagę samego rządu. Autor zamierza rozprawić swą uzupełnić rozwinięciem praktycznych sposobów i rad w celu uzyskania słusznego wymiaru sprawiedliwości dla ludności tak polskiej jak niemieckiej. Chodzi mu przede wszystkim o uniwersytet polski w Lesznie.

Londyn 10 grudnia.

L. Najważniejszą w tej chwili wiadomością jest wcielenie Wschodnich Indji do państwa W. Brytanii. Czyn ten wielki w dziejach świata bez przykładu i brzemieniu w przeważnie na przyszłość następstwa, dokonany był uroczystości dnia 1 listopada. Od odczytu królowej tego dnia do najwyższej rady, do książąt, wodzów i ludu indyjskiego wydanę, nowa poczyna się epoka przeznaczeń Hindostanu i na zawsze pamiętną zostanie w jego dziejach. Pośredni zarząd kompanii wschodnio-indyjskiej, zarząd nacechowany niedołęstwem lub piętnem ucisku zwinięty, a natomiast opieka bezpośrednia korony rozszerzona nad krajem i na dwóchset milionową ludność różnych plemion. O ile ta opieka jest potężną i rozległą, samymi tytułami władcy, która ją przyrzeka, już dość uderza; poczyną się bowiem rzeczona odczyta od tych słów: „Wiktoria z Bożej łaski W. Brytanii i Irlandyi, tudzież kolonij i posiadłości ich w Europie, w Azji, w Afryce, w Ameryce i Australii królowa, obrońicielka wiary“. O ile zaś ta odczyta szczerza i zasługująca na ufność, sama prostota jej słów, wolnych od najmniejszej przysady i krasomówczej ułudy, lecz wprost zmierzająca do przedmiotu i dla najpospolitszego pojęcia jasna, zrozumiała, najpewniejsza jest tego rękojmią. Objawia od razu, że zmiana powyższa w polityce następuje w skutek postawienia lordów tak duchownych jak świeckich, i oraz reprezentantów narodu w Izbie niższej. Pomimo objęcia najwyższej władzy przez królową, dawni jednakże urzędnicy kompanii we wszystkich wydziałach służby zatrzymują się na swych posadach; wszelkie także traktaty zawarte przez Kompanię i zobowiązania cięższe na niej królowa przejmują na siebie. Druga część odczytu tyczy się krajowców i ma głównie na ce-

lu uspokojenie umysłów. Dla książąt państw granicznych z Indjami, (jak np. ks. Nepalu aby pozbył się obawy), daje upewnienie, że Anglia niepragnie bynajmniej rozszerzenia granic swych posiadłości, i sąsiednich książąt chce utrzymywać przy należnych im prawach, godnościach i zaszczytach. Królowa najuroczyściej oświadcza się za prawdę religii chrześcijańskiej; wszelako pod beriem jej w Indjach krajowej wszelkich religijnych wyznań i sekt mają używać tych samych swobód co chrześcijanie, i wszyscy zarówno być przypuszczani do urzędów publicznych. Jakiekolwiek królowej jest w religijnym względzie przeświadczenie niechce ona przywłaszczać sobie prawa do narzucania własnego swego przekonania drugim; a bąto Hindostanie, bąto muzułmanie, bąto Sunnity, bąto Parsy; zgoda wszyscy od najwyższej do najniższej kasty, będą mieli sobie wymierzana równą sprawiedliwość, tę samą jaką wymierza się poddanym królowej w Anglii lub innych jej posiadłościach. Dla wszystkich bez różnicy, ma być równa sprawiedliwość i jedna zasada prawa. Niewątpliwie niełatwo będzie Anglii, kom z tą chrześcijańską zasadą krajowców obznajomić, a może i im samym ściśle się w praktyce do niej zastosować. Cokolwiek, odczyta królowej z całego jej brzmienia i treści, może być uważana za drugą Magna Charta przeniesioną do Azji. Według niej niema niewolników w Indjach, lecz wszyscy w obec prawa równi; niema podbitych ani zwycięzców, tylko współpoddani jednego państwa. W ten sposób ulegając jednemu prawu i używając z niego równych korzyści, różnice oddzielające kasty od kast, i krajowców od cudzoziemców, zwolna zacierają się będą i ludność rządzona na zasadach chrześcijańskich, stanie się z czasem skłonniejszą do przyjęcia samego chrześcijaństwa. Amnestya według tej odczytu jest także poddyktowana największym pokłaninami, i ledwie nie zupełna, bo rozciąga się i na tych co jeszcze zostają pod bronią, skoro broń złożą przed końcem bieżącego roku; wyłączeni są z pod niej tylko ci którzy w Cawnporze i Delhi ręce swe w krwi angielskiej zbroczyli. Nierozszerzam się dłużej nad odczyt, gdyż pewnie ją całą w Czasie podacie. Według niej rozwijać się będzie karta przyszłej historii różnych plemion w Hindostanie, ich oświata i daj Boże ich pomysłowość!

Baron Gros pełnomocnik francuski do Chin, niedając się uprzedzać innym w zawieraniu traktatów, zawarł umowę z Japonią podobną do angielskiej i innych państw morskich. Holendrzy jako najdawniej mający związki handlowe z Japonią wymogli na Cesarzu, że nawet ich kobietom wolno będzie tam przebywać. Na ambasadora angielskiego do Pekinu nie brat lorda Elgina Bruce jak mówiono, ale p. Horace Rumbold jest przeznaczony. Znany on musi być wielom z Wiednia i Berlina, gdzie sprawował urząd attaché przy poselstwach angielskich.

Armada hiszpańska o której w ostatnim liście pisałem, podobno jest odwołana. Cesarz marokański nie sądząc rzeczą roztropną, narażał się na wojnę, przyrzekł wynagrodzenie za okręt hiszpański, który przed dziesięć laty był przez korsarzy zabrany. Nie uląkł się on tyle wyprawy hiszpańskiej ile ambicji Francyi, która się chce na północnych brzegach Afryki rozpościerać i przyczepiając się wszędzie do współnictwa w wojennych wyprawach z których korzyść jaką odnieść można, nietylko całe ich powodzenie, lecz i więcej sobie przypisywać zwykła. Dość przypomnieć tu sobie Sebastopol, Kanton, a teraz wzięcie Turanu w Kochin-Chinie.

W dzień obchodu rocznicy urodzin królowej w mieście indyjskim Karachy, nieszczęsny zdarzył się wypadek. Podczas illuminacji i przygotowań robionych od sztucznych ogni, peklą raca i zapaliwszy inne nagromadzone w pobliżu materiały palne, cały arsenał wyleciał w powietrze. Pięciu europejskich utraciło życie i wielu krajowców. Gmach arsenału palił się trzy godziny przy ciągłych eksplozyach bomb, kul i karabinowych nabojów. Strata zasobów wojennych ma wynosić milion funt.

Okręt „Ethiope“ z pocztą afrykańską przywiózł nowinę, że „Niagara“ przybyła do Liberyi, mając 200 murzynów uwolnionych z brygu „Echo“, i że mieszkańcy tamciemu upraszali kapitanów „Niagary“ i „Aleto“ o zasłanianie ich kraju od Francuzów zakupujących niewolników. Ks. Napoleon powinienby przypieszać rostrzgnięcie tej kwestyi przez komisję na to przez niego wyznaczoną, aby raz tym frymarkom ludźmi kres położył.

czoną, aby raz tym frymarkom ludźmi kres położył.

Od Gladstona z Korfu nadchodzą pomysły nowiny. Świadomy obyczajów, miejsc i ludzi, skarbił on sobie na tej wyspie Ulisesa, jak słychać „złote opinie“. Wszyscy do niego się garną, i udzielają potrzebnych wiadomości. Zbyt czysta więc wcale obawa troskliwych, aby Anglia traktatów nie pogwałciła, albo żeby się wywłaszczyć chciała z siedmiowyspnej rzeczypospolitej. Zostanie przy niej, a cokolwiek Gladstone doradzi to rząd chętnie dla uspokojenia burzliwych Hellenów uczyni.

A że wiele na tem zależy, aby rząd jak najrychlejszy nowiny z wysp Jońskich odbierał, chciano więc doświadczyć, w jakim przeciągu czasu one telegrafem odebrane być mogą. Uprzątniono zatem wszelkie zawady na jego linii. I jakż otrzymano rezultat? Oto ten, że na zapytanie zrobione w Londynie otrzymano z Korfu odpowiedź w sześć sekund! Takie jest jedno z cudów postępu umiejętności nowoczesnych.

P. Adams znakomity matematyk otrzymał opróżnioną katedrę astronomii w Cambridge. On to, jak może pamiętać — równocześnie z p. Leverierem odkrył planetę Neptuna; honor wszakże tego odkrycia ostatniemu się dostał, jedynie dla tego, że Adams nie ogłosił od razu swych badań. Jest on najznakomitszym astronomem angielskim po Herschelowi i Hind. Uniwersytet w Cambridge uposażony w tej chwili został znacznym funduszem na astronomię, sukcesorowie po p. Sheepshanks ofiarowali na ten cel 10,000 funt.

Zagrożające się morderstwa właścicieli ziemskich w Irlandyi, zmusiły namiestnika lorda Eglington do wydania surowej odczytu przeciw tak zwanym *ribandmen*, czyli towarzystwu ich tajemnie składającym się z katolików, wyznaczając znaczne nagrody dla tych co by jego naczelników wykryli, a kary ciężkich robót dla sprysiężonych. Przeciwnie temu towarzystwu *ribandmen* są *Orangemen* składające się z protestantów. Obadwa są tajne i obadwa nie są dozwolone. W kraju gdzie dozwolona we wszystkim jak największa jawność, tam tajność wcale niepotrzebna.

W tym tygodniu nawiedzała Londyn gruba mgła (fog), jakiej nikt nie pamięta. Świece wśród dnia zapalano, a na ulicach na parę stóp ledwie można było dojrzeć, tak że zwyczajne czynności dnia zostały przerwane. Wiele stąd fatalnych przypadków wynikło. W poniedziałek wieczorem po ciężkiej przychodzący na stacyi w Hackney, w tej grubej mgle, rozbił swą lokomotywę, trzy wagony pierwszej i drugiej klasy, i skałeczyl okropnie 22 osób. Grubosć mgły i ciemność niedozwalały dać tym nieszczęśliwym ratunku, co zwiększyło okropność tej katastrofy.

Ks. Walii mu jutro (w sobotę) opuścił Berlin, z powrotem do Anglii. Królowa z rodziną i dworem przeniosła się z Windsoru na zimową swą rezydencję do Osborne na wyspie Wight.

Stambuł 28 listopada.

(K) Nadzwyczajny poseł rosyjski zastał w Stambule dwóch dorastających dyplomatów, sekretarzy, pełniących obowiązki ambasadorów Francyi i Anglii; obadwa rządy wiedziały jednak o spodziewanej misji księcia Menszykowa i o jej celu, a gabinet St. James bez straty czasu wyprawiał z Londynu lorda Stratford de Redcliffe, młot Turcyi w chwilach zwyczajnych, w okolicznościach krytycznych ostatnia jej nadzieja i podpora.

Pięćdziesiąt blisko lat spędzonych w zawodzie dyplomatycznym, dokładna znajomość spraw i ludzi Wschodu i osobisty wpływ w Stambule naznaczyły reprezentantowi W. Brytanii główną rolę w otwierających się układach, które musiały stanowić o losie Turcyi i o pokoju Europy. Gabinet francuski nietylko pierwszeństwem tem się nie zrażał, ale nawet życzył go sobie musiał.

Francya odnawiając przedawnioną kwestyę miejsc świętych, następczyni Rosyi wyborny pretekst do groźnych wymagań względem Turcyi i otworzyła puszkę Pandory, z której roje złego wysypały się na Państwo Ottomów. W obec posła Francyi, Rosya w każdym nieledwie roku mogła usprawiedliwić się danym sobie przykładem, tłumaczyć swoje postępowanie, postępowaniem niedawnym p. de Lavalette. Cesarz potrzebował wojny, ale by ją sprowadzić, winien był przekonać świat, że tej wojny sobie nie życzy, że się jej lekka prawie i że jeżeli ją przyjmie, to jedynie by wesprzeć słabych i nieopuścić sprzymierzeńców. Widział on po razy kilka przejeżdżającego przez

Paryż lorda Stratford de Redcliffe i postrzegł, że trzeba przede wszystkim ugłaskać miłość własną drażliwego dyplomaty, że trzeba chwilowo zostawić mu sławę, iż on lord Stratford kieruje sprawami Wschodu, że jest kamieniem węgielnym aliansu ku obronie Turcyi, że gromadzi pod znamię W. Brytanii sprzeczne interesa i nieprzyjazne nawet Państwa by je poprowadzić na obronę zagrożonego Stambułu.

Francya na czas jakiś wyrzekła się pierwszego miejsca a p. de Lacour rzucony na nieznane sobie pole, straszony odpowiedzialnością, którą wypadki ściągnąć nań musiały, krępowany instrukcjami nakazującymi mu powolność względem reprezentantów innych mocarstw, pacyficzne wzięcie się z ks. Menszykow i z Portą a prztem stosowanie się o ile można do postępowania lorda Stratford, pragnąc pokoju szedł do wojny, ciągnięty na tryumf jak na ofiarę.

Ambasador Anglii rządził się zwykłą polityką swego gabinetu, o ile ta zgadzała się z jego własnym sposobem widzenia rzeczy. Wojnę uważał on za nieuniknioną i za potrzebną do rozerwania traktatów w Kajnardzi i Adrianopolu zawartych i do wciągnięcia Państwa Ottomańskiego pod opiekę prawa publicznego Europy. Chociaż więc z innych wychodził zasad i do innego dążył celu, lord Stratford był wybornym reprezentantem ukrytych popędów polityki Cesarstwa.

P. de Lacour działał stosownie do myśli lorda Palmerstona, który uławał przed światem, że jest gotowym do przyjęcia wojny, a w istocie rzeczy radby jej był uniknąć, okupił się kosztem Turcyi, a nawet honoru Anglii.

Turcy, którzy już rozpoczęli byli kroki wojenne w Azji i nad Dunajem poczęli się lękać i lękać nie bez słuszności, by ich z krwią zimną niepoświęcono. Dyplomacya Wschodu w trudnych razach ucieka się do gwałtownych środków, przed którymi by się nie cofał chyba Ludwik XI. Flota w Synopie wydana na ogień i zniszczenie, zmusiła sprzymierzonych do wejścia na morze Czarne i wywołała ów sławny list Cesarza do Mikolaja, który stał się rzeczywistym manifestem europejskiej wojny.

Po wplynieniu sprzymierzonej floty na morze Czarne, p. de Lacour stał się niepotrzebnym balastem utrudniającym bieg idących w zawody okrętów. On który drzącą ręką zasłaniał zapalę dział od gorejących lontów, nie był na swoim miejscu przy rozpoczynającej się kanonadzie. Na karb jego niedoczyty i owczesnego oporu zapisała katastrofę Synopu i na osierocone miejsce przysłał jenerała Baraguey d'Hilliers, niemylną żywą gwarancję szczerych chęci, dobrej woli i energii Francyi w popieraniu zadecydowanej wojny.

Fakt ten przewidziany oddawna rząd cesarski będzie mógł długo przytaczać jako ofiarę złożoną na ołtarzu aliansu, jako ustąpienie wymaganiom lorda Stratford de Redcliffe. Pan de la Cour figuruje dziś w senacie, ogólnym składzie zużytych zbroi i wyszczerbionych mieczów cesarstwa.

Urządowanie jenerała Baraguey d'Hilliers mogło być tylko czasowem. Ambasada jego w Stambule tylko wstępem do naczelnego dowództwa w Krymie, lub na innym teatrze wojny.

Kilkadziesiąt tysięcy Francuzów stanęło już lub spieszyło ku brzegom Turcyi. Nowe zastępy czekały rozkazu by wsiadać na statki. Liczba, wyrobień żołnierza, znajomość wojennego rzemiosła u oficerów, zapewniły zaraz na wstępie niezmierną przewagę Francyi. Zwycięstwa, a nawet chwilowe niepowodzenie, mogły wpływ ten tylko ustalić.

Godzina nowego politykowania jeszcze była nie przyszła. Jenerał Baraguey d'Hilliers był ambasadorem Francyi, ale głównie był reprezentantem interesów armii i interesów wojny. Głównem jego zadaniem było stać na karku niedołężnego Dywanu, zdobywać na nim środki do zaopatrywania wojsk, czuwać nad prowadzeniem wojny.

Jenerał Baraguey d'Hilliers jest pięknym typem rycerza, typem tak rzadkim w dzisiejszej francuskiej armii. Otwarty jak dziecko, niecierpliwy i gwałtowny z cywilnymi, jak zwykle stary żołnierz odkryty ranami, który sekretarza ambasady mniej poważa od ordynansa podoficera. Nieublagany jak sztyldwach, uparty jak kozioł. Ktokolwiek spojrzal raz na tę marsową postać, białą głowę, na oko pełne ognia i dobroci, na rękaw co wisiał pusty z ramienia, poważał go, ufał mu i radby go był móżdż pokochać.

Służba w ambasadzie prowadzoną była jak

na nierozmysłność a rzecz spełniona. Nieuwiniam; potępiam, zwę świętokradztwem! Ale zarównno świętokradztwem zwę niedbalstwo i ciemną niechęć! Ostrożność niechaj będzie jak największa, ale dostęp powinien być ułatwiony, tym którzy go rzeczywiście do naukowych badań potrzebują.

Pieniądze! niedołężne napisy i wyobrażenia co one znaczą? Tu Bolesław Chrobry i syny jego tam Bolesław; lecz trudno by Wasyldiwy, bo przebijają tu — tu Rościsław na złocie pięknie odbity ale co znaczą ten wodonos?? A na wszystkich piastach Wojciech święty! patron męczennik. A jakżeż pobożnie ta Kinga z swym mężem stoją po bokach tego świętego biskupa? A Łokietka dukat, jedyny dotąd znany! — przedź białego kruka obaczycie.

Wszystko to, dobrze i ładnie, ale gdzie nasz sądecki: dubeltowy anyżek? gdzie maczuga i nahaż zbrojecki?? Trudna rada! Między pogany niewypałało sta-

wiać szumówkę gdańską kminkiem zaprawną, boć to piali ludzie gromiciele pogan. Między wilkomy wszelkie, krawieckie, albo między grube konwie miedziane, byłoby się mu ubliżyło.

Szlacheckie krzyżasty znówu byłyby się nań krzywiły; a między kulbaki? zbroje? helmy? szable? — skaranie boskie z tym anyżkiem! komisya wystawy uradziła chować ten skarb na sam ostatek na wety! i dopiero teraz i to na żądanie wyraźnie pokazują: Sławna maczuga zbójcy Baczyńskiego i nahaż opyszczkow kołomyjskich. Wszystko nie lada ciekawości.

My zaś co składamy publiczność radzmy jakby się tym, co nam przysłużyli się wystawą wywdzięczyć?

Jużość: że się napracowali to widoczna z całej wystawy głową i ręką pracowali, aby dzisiejszym przypomnieć czem byli starzy ojcowie.

Za cnych dobrych czasów niebyliby się ludzie długo namyślał jak sobie poczęć i byliby naszych archeologów uczili i podziękowali szczerze peł-

nym „Willkomem“ wielkiego kalibru pijąc ich zdrowie: w ręce samych przerzeczonych Waszmości, którzy sobie uczciwie na wdzięczność i dzięki staropolskie zapracowali. Ale to tam nie moja rzecz wdawać się w te sprawy!...

B. A.

Sprostowanie Archeologiczne.

W kilku słowach o *Ornacie Kapituły Tarnowskiej*, które to słowo szanowna Redakcja *Czasu*, raczyła umieścić w odcinku Nru 276 r. b. wsliznęła się z winy autora tych słów, znaczna omyłka: a to co do małżonka Katarzyny Tarnowskiej, córki Jana Amora kasztelana krakowskiego z Sygizmundy Gorajskiej.

Katarzyna wcale nie była poslubioną Piotrowi Kmicie (drugiemu), wojewodzie krakowskiemu i marszałkowi wielkiemu koronnemu, bo tego żona-

mi według Orzechowskiego, były: jedna Anna hrabianka z Górki, wojewodzianka Poznańska; po wtórna: Barbara Herburtowna Dobromilska, obie bezdzietne.

Córkę atoli Sygizmundy z Gorajskich, Katarzynę Tarnowską, posłubił Stanisław Kmita Sobieński pan na Dubiecku, a ruski wojewoda; zm. 1509. Tem samem była ona Katarzyna matką wyżej wspomnianego Piotra Kmity, wojewody krakowskiego i maszałka w kor. (drugiego) pana na Wisnicz i Lesku, zmarłego 1553 r.

To było do sprostowania. A dodać należy że Sygizmunda z Gorajskich, dobra Szczepreszyn zwaną wniosła w dom Tarnowskich.

3 grudnia 1858 r.

K.

w głównej kwaterze. Sekretarze, tłumacze, cała czereda urzędników zawikłana w tradycyjne szachrajstwa z negocjantami Pery i dygnitarzami Porty, poczuła żelazną rękę starego wojska.

Niedawno jeszcze p. de Lavalette powtarzał, że nie może być nigdy pewnym, czy słowa i intencje jego oddane będą wiernie ministrom Francji, żalił się, że bankierowie i kupcy europejscy gorliwiejszych mają współpracowników w urzędniczych ambasadach (swych zięciach, szwagrach i powinowatych) niż rząd który ich płaci i ambasada która im rozkazuje.

Jenerał słuchał raportów o wskazanych godzinach, oznaczając przeciąg czasu, w którym interesy ukończone być winny; gromił, karał i prowadził à la baguette urzędników ambasady. Ministrowie tureccy spraw odwiekać nie mogli, drogoman francuzki wyciągał śpiących z poscieli, czekał w domach ich i noc całą ale bez odpowiedzi nie wracał. Statki, amunicja, działa, namioty, żywność, tysiące artykułów, których na razie nie podobnym było sprowadzić z Francji, wychodziły z Bosforu pędzone groźbą ambasadora, szybciej niż najpomysłniejszym wiatrem, a turecki minister wojny nieuk i przedajny, leniwy wzywający do łupieży i samowoli, manewrował na komendę jenerała ambasadora jak dywizja gwardji na marsowym polu.

W kwestjach politycznych jenerał był podobny do statku podpalacza (brulot) grożącego wysadzeniem w powietrze i cudzych i swoich okrętów. Rząd francuzki spodziewać się nie mógł, by z tego rodzaju negocjatorom nawet przechodnie zajęcia ułatwione być mogły. Liczył on raczej na to, że koledy pirunowego ambasadora na sprzeczeki narząca się niezechcą, wiedząc, że lada nieporozumienie poprowadzi do wybuchu, i że wybuch jenerał się nie lęka.

Jenerał B. d'Hilliers czekał niecierpliwie chwili, w której użyty będzie na czele armii, a rząd francuzki wyglądał obrotu wypadków w Krymie na teatr wojny, by wyprowadzić do Stambułu dyplomację z rzemiosła.

Cesarz wspominał i głośno i często o instrukcjach, które nakazywały ambasadorom Francji uprzedzającą powolność względem lorda Stratforda, logicznym następstwem publiczności uważała te zapewnienia za zamówienie sobie odwetu przy sposobnej chwili. Jak przezorny narzeczony gromadzi i rad zaciągając w regestr wydatki i służne czy nieślusne urazy, by je przypominie ulubionej swej, jeżeli się trafi korzystniejsze małżeństwo, tak Francja od początku aliansu zaznaczała dane dowody cierpliwości i poświęcenia, by je z czasem gorzko wyrzucić i podnieść do wysokości narodowej obrazy.

Wiedeń 15 grudnia. Dzisiejsza *O. D. Post* podaje w naczelnym artykule swoim ustępy z piśmka p. t. „Polożenie i zasoby Austrii” której autorem jest Izidor Heller. Od niejakiego czasu pojawiają się rozmaite recepty na polepszenie obecnego stanu bądź całej Europy, bądź jednego z jej państw, na rozwijanie tej lub owej zawikłanej kwestji. Niepowolanym tym lekarzom dyplomaci urzędowi nie wytaczają procesu o fuzerstwo, czasami tylko policya kładzie embargo na dzieła ich, jeżeli radzą pływac heroicznych środków. Broszura wzmiankowana, nienależy do tego rodzaju niebezpiecznych lekarstw, owszem jest ona tak niewinna jak pomady do rośnięcia włosów lub kosmetyki na odmłodnienie. Broszury tej nie mamy pod ręką, ale z tego już co *O. D. Post* z niej przytacza, łatwo zdać sobie sprawę, jeżeli nie o jej całosci, to przynajmniej o stanie politycznej wytrawności jej autora. Broszura jego ma podać Austrii środki równoważące przewagę Francji w Europie. Środki te nie zakładają się ani na sile militarną, ani na przymierzach, ani na postawieniu przeciw niej jakiej innej potęgi, lecz na utworzeniu w Austrii korporacji ludzi najrozsunniejszych, która nada państwu intelektualną przewagę w Europie. Autor jest przeciwnym systemowi reprezentacyjnemu jako prowadzącemu do zatargów między rządem a rządzącymi, lecz chce, aby jak się odbywały zgromadzenia nauczycieli, filologów, lekarzy i badaczy natury itp., zgromadzali się ludzie wszelkich umiejętności, wszelkich zawodów, i tym sposobem podnosili naukę, wiedzę, światło, rozum publiczny — niedołożył tylko autor i szkolarków, które samo jedno kwitło rzeczywiście na zgromadzeniach podobnych dotąd w Wiedniu odbywanych. Kilka tych słów wystarczy zapewne, aby dowiedzieć, na jak niskim stopniu politycznej wytrawności muszą się znajdować pisarze publiczni tam gdzie autor powyższej broszury liczoną jest do rzędu pierwszych publicystów.

Gaz. wiedeń. donosi z Rzymu: JCW. Arcyks. Karol Ludwik a wraz z nim cały dostojny dom cesarsko-austriacki od wielkiego za łaską bożą uchronił się nieszczęścia. Gdy bowiem Arcyksięże w d. 7 b. m. w bazylice ś. Piotra modlił się, konie pojazdu jego nagle się na placu rozbiegały: mimo całej zręczności woznicy i wysilen jego nie dały się powstrzymać, lecz coraz bardziej się zachwylały, narazie stanęły dęba przewróciły powóz z taką siłą, że go pogruchoły. Nieszczęśliwy woznica mocno jest poraniony, mówią że złamał rękę w przegubie. Konie z przodkiem powozu poszły w ulicę Borgo i na oślep wpadły pod zamkiem św. Anioła w dół głęboki wypróżniony właśnie z powodu naprawy wodociągów. Kiedy Arcyksięże wyszedł z kościoła, już było po wszystkim i tylko smutne następstwa tego przypadku zostały widocznymi. Cały Rzym jest uradowany, a wszyscy lu-

dzie pobożni dziękują Bogu, że to nieszczęście tak jeszcze szczęśliwie poszło.

JCM. Cesarz Ferdynand przeznaczył na dokonczenie budowy kościoła w Solce na Bukowinie 500 złr. m. k.

Z powodu artykułu *Prager Zig* (patrz *Czas* N. 286) o procesie wytoczonym przez p. Zanga redaktora wiedeńskiej *Presse* przeciw X. Brunnerowi redaktorowi *Kirchenzeitung*, za to, iż ten ostatni nazwał *Presse* „dziennikiem kłamstwa i prostytucji”, korespondent wiedeński do *Preussische Zig* pisał, że w samą rzecz sąd świecki może skazać księdza, lecz wykonanie kary należy do władzy k. ścielnej, czy zaś ta władza wykona karę lub nie, to od jej woli zależy. Sąd krajowy wprawdzie przypisał X. Brunnera, a ten ożajmil, że dowiedzieć prawdziwości twierdzenia swego co do dziennika *Presse*.

Allg. Augsb. Zig. podaje w liście z Wiednia przypuszczenia co do dalszych stosunków przyjaźnych między Austrią a Rosją. Opierają się one na wyjeździe bar. Seebacha do Petersburga, któremu, jak to już pisaliśmy, przypisywano cele polityczne. Korespondent rzeczony pisze w tej mierze: Jeżeli niemyła pomyłka, to przyjdzie zwolna do zbliżenia się napowrót stosunków między Austrią a Rosją, a byłaby to najpewniejsza rekojmia pokoju europejskiego. Król saski miał ofiarować usługi swoje w tym względzie i już pierwsze kroki poczynił. Podróż posła saskiego w Paryżu p. Seebacha do Petersburga, ma być w ścisłym związku z tym zamiarem pojednawczym, gdyż dyplomata ten jako zięć kanclerza rosyjskiego hr. Nesselrode w bliskich zostaje stosunkach z znakomitościami w Petersburgu. Do dalszego prowadzenia tej sprawy uda się do Petersburga bar. Werner podsekretarz stanu w ministerium spraw zagranicznych, któremu przypisują inne jeszcze cele aniżeli odnowienie traktatu handlowego austriacko-rosyjskiego, odnowienie bowiem tego traktatu nie podlega ani z jedną, ani z drugiej strony trudnościom. Do tego wszystkiego dodają jeszcze, że nowy poseł rosyjski w Wiedniu p. Bałabin z szczerą uprzejmością był przyjęty nie tylko przez hr. Buolę, ale i przez całe wyższe towarzystwo, które pośpieszyło oddać mu wizyty. Korespondent *Gazety Augsburskiej* pisząc do wszystko nieręczy za zupełną prawdziwość, lecz opiera swe doniesienia na pogłoskach, mniema jednak, że jest w tem choć część prawdy.

Królestwo Polskie.

Gazeta Szląska z 14 grudnia zamieszcza w kształcie korespondencji *niby* z Warszawy, datowanej 12go t. m. odpowiedź na nasz artykuł w *Czasie* z 10go t. m. Mówimy: kształcie listu *niby* z Warszawy, gdyż to się później jasno okaże. Ten korespondent szląsko-warszawski omija milczeniem główny zarzut uczyniony przez *Czas* z 10go t. m. niektórym dziennikom niemieckim oraz agencji *Hawas*, iż nie tylko przywłaszczają sobie artykuły i korespondencje *Czasu* dotyczące spraw polskich — o co mniejsza — ale tłumaczą je i przerabiają bez znajomości języka i rzeczy, przekraczając mylnie i ze złą wolą. Trudno bowiem byłoby ten zarzut odeprzeć w obec oczywistych dowodów. Występuje tylko przeciw naszemu twierdzeniu, iż zaden z dzienników niemieckich, prócz niekiedy *Neue Preus. Zig* nie posiada autentycznych korespondencji z Polski. Przypinając ów korespondent szląsko-warszawski, że *Czas* zna sam dobrze Królestwo Polskie i jego sprawy, że ma w tym kraju licznych i fachowych korespondentów, twierdzi, że jedna z gazet szląskich, a mianowicie *Schlesische Zig* ma korespondenta w Warszawie, jakkolwiek nieudolnego. Dziękujemy korespondentowi za pochwałę, a buduje nas jego skromność. Lecz właśnie ten list jego z nadpisem „z Warszawy 12 grudnia”, odpowiadający na artykuł *Czasu* z 10go t. m. jest najbliższym dowodem naszego twierdzenia, pomijając już inne. *Czas* z d. 10go t. m. był rozdany w Warszawie dopiero 13go; tymczasem ów korespondent do *Sche Zig* już 12go t. m. odpowiada z Warszawy na artykuł w nim zamieszczony, a przeto wcześniej zanim ten numer *Czasu* ukazał się w Warszawie. Wprawdzie w Wrocławiu był już w d. 12ym *Czas* z 10go t. m. Niech sama redakcja *Gazety Szląskiej* wyciągnie z tego wnioski, co do autentyczności jej korespondencji warszawskiej, co do miejsca pobytu korespondenta który jej przesyła listy datowane z Warszawy, a który nie wie nawet, iż *Czas* rozdawany jest w Warszawie najwcześniej w trzy dni po swem wyjściu w Krakowie.

Co się tyczy innych listów tegoż korespondenta, prosimy redakcję *Gazety Szląskiej* porównać: list jego z nadpisem „Warszawa w początku grudnia” zamieszczony w *Schlesische Zig* z 10go grudnia, który jest skróceniem listu naszego korespondenta z Warszawy z 1go grudnia, zamieszczonego w *Czasie* z 8go t. m.; dalej, list swego korespondenta z nadpisem „Warszawa 25go listopada”, zamieszczony w *Schles. Zig* z 30 listop., a będący przerobieniem listu korespondenta naszego z Warszawy z 20 listop., zamieszczonego w *Czasie* z 27 listop. Idąc tak dalej, moglibyśmy wskazać w *Gazecie Szląskiej* cały szereg listów tego korespondenta z nadpisem „Warszawa” lub „Petersburg”, przerobionych i skróconych z naszych artykułów i korespondencji, (wprawdzie przerabianych zwykle bez złej woli, winniśmy oddać tę sprawiedliwość, aby udowodnić redakcji *Gazety Szląskiej*, jak ją mistyfikuje ten jej korespondent, jeżeli rzeczywiście istnieje. W każdym razie, istnieje on gdzieś bliżej Wrocławia aniżeli w Warszawie; gdyż zwykle dwa lub trzy dni upływa między wyjściem *Czasu* w Krakowie, a pojawieniem

się w *Gazecie Szląskiej* listu przerobionego z jego artykułu, przeciąg wystarczający aż nadto dla doświadczenia *Czasu* do Wrocławia, ale niedostateczny aby *Czas* mógł dojść do Warszawy a urzywek z niego przepisany tamże dostał się do Wrocławia.

Lecz, powtarzamy tu cośmy w *Czasie* z 10 t. m. powiedzieli, nie idzie nam już, że gazety niemieckie a między innymi szląskie biorą listy nasze bez wymienienia źródła. Niech je sobie przywłaszczają, ale niechaj ich nie przekształcają! Wprawdzie na ten ostatni zarzut zasługuje najmniej *Schles. Zig*; nie zarzucamy jej złej woli, a ten zarzut odnosi się do dzienników hamburskich szczególnie zaś do *Gazety Augsburskiej* która z najpoważniejszą miną wypowiada największe niedorzeczności o Polsce, zwracając na nią nienawistą swoją do całego plebienia słowiańskiego. Gdy jednak *Szląska Gazeta* i jej korespondent przyznają, że *Czas* zna należyte sprawy polskie i ma licznych a dobrych z różnych stron z Królestwa Polskiego korespondentów, co zresztą w dzienniku polskim jest rzeczą bardzo prostą i naturalną; czyż nie sumienniej a nawet korzystniej byłoby dla samej *Gazety Szląskiej* tłumaczyć wprost dosłownie z *Czasu* artykuły i korespondencje o sprawach polskich, niż je przerabiać. Będąc z dzienników niemieckich najbliższą Krakowu, uprzedziłyby wszystkie tem tłumaczeniem; inne gazety, niechcąc powtórnie tłumaczyć, trzymałyby *Schles. Zig* aby z niej czerpać doniesienia z Polski; a tak dostarczając dziennikom niemieckim wiadomości z kraju będącego dla Niemiec „terra incognita”, większe miałyby wzięcie niż sobie sprawnie zdola przerabianiem nieudolnie, jak sama wyznaje, listami z Warszawy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 16 grudnia. Przed kilku dniami żaląc się na nie regularność tutejszego zegaru ratuszowego, przypuszczaliśmy, że zegarowi temu może już niepodobał sztuka zegarmistrzowska. Zarzut zamieszczony wczoraj w inseratach „*Czasu*” dowodzi, że dwie inne przyczyny są tego powodem: naprzd niska zapłata za utrzymywanie zegaru w porządku, i to jakoby dla braku funduszy miejskich, powtóre, że nie chrześcijanin, lecz żyd nakręca i reguluje zegar. Co do funduszy, te nie są nam znane, więc o nich sądzić niemożemy; być może że pp. zegarmistrzowie tutejsi lepiej są obeznani z budżetem miejskim. Niemniamy wszelako, że gdy miasto może ponosić znaczne inne wydatki, toby je stać powinno na opłatę zegarmistrza regulującego zegar miejski. Nie rozumiemy jednak powodu przytoczonego przez podpisanych pod inseratem pp. zegarmistrzów, iż zegar dla tego źle idzie, że go reguluje starozakonny. Nie rozumiemy co za związek może mieć naprawa zegaru z wyznaniem religijnym? Gdyby powiedziano, że ten kto zegar reguluje, nie zna się na swem rzemiośle, to co innego, lecz czy on żyd czy chrześcijanin, to bynajmniej nie wpływa na regularność zegaru.

Sądy pruskie przynależą mężowi prawo rozplecztowania i czytania listów przez żonę jego do obcych osób pisywanych. Przed parą laty pewien podejrzliwy małżonek przejął list żony swojej i na zasadzie bardzo wyraźnych w nim zeznań zażądał rozwodu, który też otrzymał. Następnie jednak wytoczono o wemu rozwodnikowi proces o naruszenie tajemnicy listowej, i sąd pierwszej instancji uznał go winnym i na karę pieniężną skazał. Sąd apelacyjny uznał go wszelako niewinnym; przeciw czemu prokurator odwołał się do sądu najwyższego, który wyrok apelacji potwierdził. W pobudkach uwalniających, sąd najwyższy orzekł: iż ma prawo otwierać listy żony swojej na mocy służącej mu władzy mężowskiej i rządów domowych, że ma prawo żądać nawet wydania sobie listów przez żonę jego pisaną, choćby takowe już z domu jego wyszły.

Na północnej kolei londyńskiej na stacyi Hackney wpadły na siebie dwa pociągi w d. 6 b. m., w skutku czego około 30 osób jest rannych, a niektóre z nich niebezpiecznie.

Doniesiliśmy już o wykryciu głównego sprawcy kradzieży w zamku królewskim w Berlinie; teraz wiadomi są już jego spółnicy i przyznali się do winy. Policya z różnych okoliczności wnosiła, że kradzież popełniona została 4go w nocy, i że najmniej dwóch ludzi mogło do niej należeć, z których jeden musiał być ze służby zamkowej, a drugi złotnik, albowiem rozłożenie zastawy srebrnej na części okazywało, że biegły w sztuce i opatrzone w narzędzia mogli to tylko wykonać. Podstawa bowiem zastawy stołowej, jako nader ciężka została nieknięta. Rozciągnawszy więc bacznie oko na ludzi zamkowych, policya przekonała się, że 65-letni sługa Rudolf, ojciec licznej rodziny, był niedawno jeszcze w kłopotach pieniężnych, a w tych dniach pospłacał długi i znacznie czynił wydatki, tudzież, że w pobliskiej piwiarni widziano go z pewnym człowiekiem i że miał bilet bankowy na sto talarów. Wzięty pod śledztwo Rudolf naprzd się miewał w zeznaniach swoich, ale zagmatwawszy się, przyznał się do wszystkiego. Spółnika jego wykryto następnie, a potem i przechowywacza żyda, lecz ten zbiegł przed aresztowaniem. Znalezione wprawdzie część skradzionego srebra i złotych ozdób, ale już przetopione, straciły całą swoją wartość artystyczną, która była o wiele większą niż wartość metalu. Zastawa bowiem ważyła 300 funtów i wartała na srebro około 9000 talarów, robota zaś kosztowała 16,000 talarów.

Dodatek tygodniowy Nr. 50 przy „*Gazecie lwowskiej*” zawiera:

1. Wacław Hieronim Siemkowski, starowieiny pasterz z XVIII wieku przy Maurycego hr. Dzieduszyckiego. Stan zdrowia Wacława. Pięćdziesięcioletnia rocznica wyświęcenia jego. Regulacja kapituły zapowiedziana. Obsadzenie Szufragani po śmierci Głowińskiego. Kazańdziej przy katedrze lwowskiej. Delegaci z kapituły do Wiednia. Okólniki z doniesieniem śmierci Tadeusza hr. Dzieduszyckiego i Jerzego Mnischca. Parafia erygowana w Markowie. Poprawki w katechizmie szkolnym. Opactwo Tyńskie przyłączone do osoby Siemkowskiego. Wzwanie duchownych na kongregację do Dunajowa. Sprawa ze sługami po domach żydowskich. Wyjazd Wacława do Lwowa. Ostatnie chwile przedśmierne Wacława. List do króla polskiego. Śmierć Wacława. Akt ostatniego woli jego rozporządzenia.
2. Żupy solne w Galicji i na Bukowinie. Wywóz i sprzedaż soli we wrześniu i październiku 1858—1857.
3. Ważność Duniestru dla Galicji, jako drogi wodnej handlowej. (Dokończenie).
4. Czerepin. Dokument z roku 1410. Andrzej Czuryło prze-

SPRAWOZDANIA

z posiedzeń sądu kryminalnego w Krakowie.

Dnia 10 grudnia. Trudniący się lekkim zarobkiem Marcin B. z Wądowskiego, wszedł b. r. podczas jarmarku w Białym do sklepu bławatego R., gdzie ścigał dwie chustki duże i dwie mantyki, razem wartości 12 złr. Ukrywając się pod górnicej zajął do pobliskiej wikliny. Subjekt handlu spostrzegłszy kradzież i oddalającego się złodzieja, wybiegł zanim, a dognawszy go, przywołał napowrót do sklepu, gdzie podczas szamotaniny się, Marcin B. ukąsił go w palec, przytem w obecności obcych osób zezłzył właścicielowi handlu wyrazami uwłaczającymi jej honorowi. Gdy uwiadomieni o kradzieży żandarmi nadeszli, Marcin B. wzbraniając się iść z nimi, złzył ich również jakoteż i cały c. k. urząd powiatowy, do którego odstawiony został. Dziś przed sądem tłumaczył się, że co się tyczy obelg, nie pamięta, czy takowe miewał, albowiem był pijany. Okoliczność ta jednak niesprawdziła się.

Gdy c. k. Prokurator wniósł, ażeby go sąd uznał winnym zbrodni kradzieży, tudzież przestępstw przeciwko bezpieczeństwu ciała, honoru i publicznym ustawom, i za to na rok ciężkiego więzienia zaostrzeniem skazał, Marcin B. widząc, że źle, udał się w pokorę i wylizując wszystkie czynione mu w świadectwach moralności zarzuty, przyrzekł, że się ich więcej nie będzie dopuszczał, i tak mówił: nie będę kradł, pił, prożnował, włóczył się, żandarmom się opierał; będę pracował, ojca matki słuchał, nie będę kasał, obrażał, złzył etc. Sąd wydał wyrok według wniosku c. k. Prokuratora.

Następnie osadził sąd zbrodnię publicznego gwałtu: Edmundowi R. respcyentowi c. k. straży skarbowej, dano znać że Marcin S. włóścianin z Babie ukrywa u siebie dwie cudze krowy, które do Prus przemycić zamierza. Dowiedziawszy się o tem, respcyent rzeczony poszedł do tegoż wieśniaka w celu zabrania tych krow do urzędu cłowego. Marcin S. jednak nie chciał mu tego dozwolić, ale owszem nastającemu opierał się przemocą. Gdy ten bowiem ujął krowę za powrót, Marcin S. mu ją wydzierał, żona zaś jego nożem powróz przerzuciła, poczem dając nóż mężowi wzywała go żeby nim przeciwnika przebił. Marcin S. ograniczył się tylko na tem, że respcyenta trzymającego teraz krowę za rogi w palec skaleczył, a spostrzegłszy że temu drugi c. k. strażnik w pomoc idzie, puszczając krowę, pochwycił go za obie ręce i u jednej palec mu wykreślił.

Oskarżony tłumaczył się tylko tem, że krowy były jego własnością i tylko przez złość został w podejrzenie wprowadzony o zamiar przemycenia. Okoliczność ta nie mogła mieć jednak żadnego wpływu na istnienie czynu przyszanego, którego dopuścił się na urzędniku urząd swój sprawującym. Sąd uznał go więc winnym zbrodni gwałtu publicznego, popełnionego przez zerwanie się na urzędnika w czasie pełnienia służby, i skazał go na 4 miesiące więzienia zaostrzonego postem dwa razy w tygodniu.

M. K.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Turyń 14 grudnia. Wszystkie tutejsze dzienniki zapowiadają otwarcie Izby w dniu 16 stycznia. W Nizzy oficerowie piemontcy zamysławia wyprawić bal na cześć oficerów rosyjskich tam przebywających; na balu tym będą podobno i członkowie panującego rodziny rosyjskiej pod ten czas tam obecni. Zajścia w Genui rozmaicie są przedstawiane, a jak się zdaje, przesadnie, i burda ta uliczna nie jest zapewne demonstracją polityczną za jaką ją przedstawiano.

Dzienniki frankfurckie donoszą, że p. Bülow dzisiejszy poseł duński przy Związku niemieckim, przeznaczonym został na ministra holsztyńskiego. W Księżę Konstanty miał przybyć w tych dniach z Piemontu do Tulonu, i udać się do Paryża w odwiedziny do Cesarza Napoleona.

Wymieniliśmy już o okólniku gabinetu turyńskiego do swych agentów dyplomatycznych w przedmiocie zajmującym głównie w tej chwili umysł, to jest położenia obecnego Włoch i stosunków Piemontu do Austrii. *Indep. belge* utrzymuje dzisiaj, że noty podobnej nie było, lecz do pogłoski o niej dało powód zapytanie dworów europejskich przez swych reprezentantów w Turynie, jakiego rząd sardyński miał widoki względem Lombardji. Odpowiedź ustna hr. Cavoura miała być w tym duchu, że zupełnie uspakaja co do zamiarów Piemontu, lecz mocno jest niepokojąca ze względu na usposobienie umysłów we Włoszech i przyszłe wypadki, jeżeliby nie przedsięwzięto kroków mogących zmienić obecną położenie. Nie należy się dziwić tej odpowiedzi p. Cavoura, bo wszakże już na kongresie paryskim hr. Cavour jako pełnomocnik sardyński, w tym samym zupełnie odzywał się duchu.

Mimo rozstrzygnięcia przez konferencję sporu granicznego między Czarnogórą a Turcją, który to jednak wyrok dotąd ogłoszonym urzędowo nie został, — na granicach czarnogórskich panuje niepokój. Czarnogórcy obawiają się napadu tureckiego w powiat Grahowa, a Łukasz Wukalowiec naczelnik Słowian hercegowińskich, (który siłą oparł się nadużyciom miejscowych władz tureckich), obawiając się ataku ze strony Turków zgromadzonych pod Trebinją, zgromadził zbrojnych Hercegowian w Dracica. Parowiec „*Sylstrya*” wysadził 30go listop. na brzegi dalmackie oddział wojsk tureckich z dwoma działami. Nie wiadomo czy oddział ten przeznaczony jest na wzmożenie wojsk zgromadzonych pod Trebinją w Hercegowinie, czy też ma połączyć się z korpusem działającym w Bośni przeciw powstańcom.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

